

EDWARD LISZKA

Dnia 23 lipca 1947 r. w Krakowie, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, sędzia apelacyjny śledczy Jan Sehn, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Edward Liszka
Wiek	26 lat
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zajęcie	student medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
Miejsce zamieszkania	Kraków, [...]

Aresztowany zostałem w Krakowie, w mieszkaniu moich rodziców w nocy z 11 na 12 listopada 1940 r. Przebywałem sześć tygodni w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, skąd transportem samochodowym przewieziony zostałem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie przebywałem od 19 grudnia 1940 r. do 18 stycznia 1945 r. W Oświęcimiu miałem nr 7771.

W początkowym okresie pracowałem przez kilka dni w Międzybrodziu (komando Porąbka), gdzie budowaliśmy dom wypoczynkowy dla SS-manów. Wraz ze mną pracowało tam ok. 50 więźniów. *Kommandoführerem* był *Oberscharführer* Hössler, późniejszy *Lagerführer*. Spośród kolegów, którzy ze mną tam pracowali, żyje Artur Rablin, mieszka w Krakowie

(Wola Justowska, willa Dąbrowa). Następnie do kwietnia 1941 r. zatrudniony byłem w tzw. *Industriehof I*, nazwanym później *Kontrollstelle*, a ostatnio *Bauhof*. Z kolei do lipca 1941 r. zatrudniony byłem w komandzie pracującym przy budowie studni (*Brunnenbau*), a następnie do 1 listopada 1941 r. jako młodociany – w stolarni. Wreszcie pracowałem kolejno: w komandzie *Abbruch I* w Brzezince do stycznia 1942 r., w garbarni do maja 1942 r., od 3 maja 1942 r. do 15 maja 1943 r. w kuchni więziennej, a od tego czasu do 18 stycznia 1945 r. w tzw. *Fahrbereitschaft Kommandantur*.

Z Hansem Aumeierem, wówczas w randze *Hauptsturmführera*, zetknąłem się jakoś latem 1942 r., kiedy to Aumeier objął w Oświęcimiu stanowisko pierwszego *Schutzhaftlagerführera* po swym poprzedniku Fritzschu. Więźniowie między sobą nazywali Aumeiera z uwagi na jego mały wzrost „Łokietkiem”. Chodził on stale z pistoletem, przy każdej nadarzającej się okazji wyciągał go, groził nim, strzelał w powietrze i – trzymanym w ręce – bił więźniów. Był on znakomicie wygimnastykowany, co umożliwiało mu kopanie więźniów we wszystkie okolice ciała. Wierzął przy tym nogami jak baletnica.

Często stykałem się z nim w okresie mej pracy w kuchni więziennej, gdzie jadał często i skąd zabierał wałówki do swego prywatnego użytku domowego, najczęściej mięso, dokąd wreszcie przychodził próbować zupę przyrządzaną dla więźniów. Dla próbowania zupy przez SS-manów istniał w kuchni więziennej specjalny kocioł 25-litrowy, zwany oficjalnie *Probekessel*. W kotle tym nie gotowano zupy, tylko dla celów kontroli napełniało się go najlepszymi porcjami zupy z ogólnych kotłów, z których wybierano do *Probekessel* zawieszistą treść zupy oraz z wierzchu tłuszcz. Następnie zupę w tym *Probekessel* przyprawialiśmy specjalnie do smaku. Dla poprawienia smaku tej zupy próbnej dodawaliśmy do próbnego kotła strawę przygotowywaną w kuchni więziennej dla psów. Do przyrządzenia tej psiej stawy zużywano potrójną porcję wykorzystywaną do przyrządzenia stawy więziennej. Tak więc np. do stulitrowego kotła, w którym gotowano psią strawę, dawano trzy razy tyle mięsa i tłuszczu. Wiele tych produktów dawano do takiego samego kotła, w którym gotowano strawę dla więźniów. Nic więc dziwnego, że tak przyrządzona zupa z kotła próbnego smakowała SS-manom, zwłaszcza, że nie dodawano do niej tego, co oficjalnie nazywano *Frischgemüse*, a co było w rzeczywistości świeżą, zieloną, pociętą na sieczkę pokrzywą. W wielu wypadkach [SS-mani] stwierdzali pisemnie w książce kontrolnej, że zupa dla więźniów jest lepsza niż *Eintopf* dla SS-manów. Nie zauważyłem ani jednego wypadku, by Aumeier spróbował kiedykolwiek zupę z kotłów ogólnych dla więźniów. Przy okazji

przeprowadzania kontroli kotła próbnego Aumeier bił więźniów wiośłem do mieszania zupy – bez najmniejszego zupełnie powodu, po prostu dlatego, że w danej chwili twarz więźnia, który wpadł mu pod rękę, nie spodobała [mu] się.

W tym okresie, kiedy pracowałem w kuchni, a więc w okresie rządów Aumeiera, zapędzono na blok 11. cały transport lubelski. Aumeier osobiście tych ludzi na blok 11. odprowadzał. I tam wszystkich, w liczbie ok. 270, rozstrzelano. W czasie tej masakry Aumeier był obecny na dziedzińcu bloku 11., skąd wyszedł po skończonej egzekucji w pokrwawionych butach. Rozstrzeliwali *Rapportführerzy* Palitzsch i Stiewitz.

Z okresu letniego 1942 r. pamiętam egzekucję przez powieszenie. Była to pierwsza publiczna egzekucja wykonana na dwóch szubienicach, ustawionych przed kuchnią więzienną, w rejonie ogrodzenia dzielącego kuchnię od reszty obozu. Powieszono wówczas więźnia warszawiaka zatrudnionego w malarni obozowej – tęgiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, którego nazwiska nie pamiętam – oraz drugiego, chudego, wysokiego Polaka również nieznanego mi [z] nazwiska. Po odczytaniu wyroku (była to sprawa o ucieczkę), dwaj zakapturzeni młodzi więźniowie z bloku 11., najprawdopodobniej z tzw. *Erziehungskompanie*, zarzucili skazańcom pętlę na szyję. Mechanizm zapadni szubienic uruchomili SS-mani, o ile pamiętam Boger i Palitzsch. Ów chudy więzień zawisł źle, pętla się nie zaciągnęła, wobec czego – będąc jeszcze przytomnym – wyskoczył on nogami z dziury zapadni i oparł się o podstawę szubienicy. Wówczas Boger pociągnął go za nogi w głąb dziury zapadni, a Aumeier zawirował ciałem wisielca, tak że pętla się zacisnęła. Więźniowie w grupach blokowych musieli przemaszerować przed wisielcami, a zwłoki wisały do dnia następnego, do rana.

Za Aumeiera i na jego zarządzenie przeprowadzona została 28 sierpnia 1942 r. generalna likwidacja tyfusu w obozie. Ponad 800 chorych na tyfus, podejrzanych [o tę chorobę] i ozdrowieńców potyfusowych, których było ok. 50 proc., wywieziono do gazu i zamordowano.

Za Aumeiera zaostorzono nadzór i kontrolę, za najdrobniejsze przewinienia zamykano ludzi w bunkrze. Pod tym względem wprowadzony przez Aumeiera reżim był znacznie ostrzejszy aniżeli za jego poprzednika Fritzscha. Rozpanoszyło się za [jego czasów] donosicielstwo (kapusie).

Z okresu mej pracy w kuchni pamiętam ówczesnego *Rottenführera* Schumachera, którego obecnie rozpoznałem zupełnie dokładnie na wystawionych fotografiach. Już w czasie

mego pobytu w obozie znałem [go] dokładnie z nazwiska. Schumacher zatrudniony był wówczas w magazynie żywnościowym dla więźniów, który podlegał *Unterscharführerowi* Schebeckowi. Z magazynu tego wydawano więźniom zatrudnionym w kuchni wszystkie produkty z wyjątkiem mięsa i ziemniaków. Schumacher przy byle okazji znęcał się nad więźniami, przy czym szczególnie źle odnosił się do Żydów. Bił więźniów w sposób nieludzki i czym popadło, szykanował rewizjami i za najbłahsze przewinienie składał meldunki Schebeckowi. Na skutek tych meldunków Schebeck karał więźniów okrutnie. Schumacher robił to wszystko z uśmieszkiem, w sposób chytry, podstępny, a w stosunku do swych przełożonych – lizusowaty. [Ja] sam, na skutek zameldowania przez Schumachera, że znalazł u mnie kilka cebul wygrzebanych przeze mnie w śmieciach, wyrzuconych przez kolegów zatrudnionych przy sortowaniu [w] kanadzie, zostałem przez Schebecka w sposób nieludzki, aż do utraty sił i przytomności, pobity i w stanie nieprzytomnym porzucony na korytarzu, skąd koledzy wnieśli mnie do *Waschraumu*. Gdy tam odzyskałem przytomność, przyszedł do mnie Schumacher i z obleśnym uśmiechem na ustach zapytał mnie, czy jeszcze żyję („Lebst du noch?”). Schumacher był przy tym przekupny, brał od więźniów polędwicę tylko w zupełnie dobrym gatunku, kiełbasę i inne produkty, ponadto z kanady żywnościowej, w której gromadzono artykuły przywiezione [wraz z] transportami [ludzi przeznaczonych] na zagazowanie, wybierał dla siebie najlepsze rzeczy i wynosił do swojego mieszkania. Dalszych informacji o Schumacherze i jego działalności w Oświęcimiu udzielić mogą koledzy więźniowie: Jan Sarapata (Katowice, restauracja Pokrzep się), bracia Artur i Andrzej Rablinowie, Jerzy Wołasewicz ([Spółdzielnia Wydawnicza] „Czytelnik”, Gliwice lub Bytom), student Bolesław Dutka z Nowego Sącza.

Pracując w kuchni, widywałem tam również *Oberaufseherin* Marię Mandl. Chodziła ona stale z bronią, do kuchni przychodziła po wałówki. SS-mani wydawali polecenia, na podstawie których my, więźniowie, wydawać musieliśmy jej z magazynu mięso i margarynę. Z powodu tym manipulacji, tzn. wskutek okradania kuchni i magazynu więziennego przez SS-manów, pożywienie, które docierało w Oświęcimiu do więźniów, było tak kiepskie, że u więźniów skazanych wyłącznie na oficjalne porcje powodowało w bardzo szybkim czasie zupełne wyniszczenie głodowe organizmu. Z Mandl zetknąłem się również w czasie mej pracy w *Fahrbereitschafcie*. Miała ona przydzielony samochód, simcę koloru żółtego. Zatrudniony byłem wówczas przy tankowaniu benzyny. Po zatankowaniu Mandl zażądała ode mnie obmycia samochodu. Odpowiedziałem, że to do mnie nie należy. Wówczas Mandl uderzyła mnie w twarz.

Z okresu mego pobytu w obozie, w szczególności z lat 1942–1944, pamiętam Kurta Müllera, którego już wówczas znaliśmy z nazwiska, a obecnie rozpoznałem na fotografii. W szczególności w okresie pełnienia przez Müllera funkcji w *Arbeitseinsatzu* pamiętam, jak podczas wyruszania komand bił on więźniów i znęcał się nad nimi.

Rottenführer Christian Pfauth, awansowany następnie na *Unterscharführera*, był w oświęcimskim obozie koncentracyjnym kierownikiem warsztatów samochodowych komendantury (*Werkstättenleiter Fahrbereitschaft der Kommandantur*). Za najdrobniejsze przewinienie, a często bez żadnego rozsądnego powodu bił on więźniów w sposób niehumanitarny, czym popadło, bardzo często żelaznymi narzędziami. W tym czasie był jednym z najokrutniejszych, a bodajże najokrutniejszym SS-manem w *Fahrbereitschaftcie*. Wyczerpujących informacji o działalności Pfautha udzielić mogą koledzy: Tadeusz Żabiński (Ursus pod Warszawą), Józef Osiak (Bochnia), Władysław Seroczyński (Warszawa-Praga), Stanisław Żółciak (Warszawa, Centrala Paliw Płynnych), inż. Władysław Wapiński (Bydgoszcz, ul. 20 stycznia [1920 r.] 22). Wszelkie próby samopomocy więźniów, np. próbę zagrzania sobie strawy, tępił Pfauth bezwzględnie, zastawszy więźnia przy odgrzewaniu zupy, wylewał pokarm. Ja sam zostałem pobity przez Pfautha za to, że przyłapał mnie na paleniu papierosów. W 1943 r. Pfauth po wypadku na motocyklu, w czasie którego rozbił sobie czoło, został zwolniony ze służby czynnej w SS. Później przyjeżdżał bardzo często do Oświęcimia jako cywil.

Odczytano. Na tym przesłuchanie i protokół niniejszy zakończono.